

DĘBOWY LAS

W pobliżu dębowego lasu Szefer miał pole, na którym uprawiał pszenicę.

Zwierzyna leśna często przybywała do lasu na żerowisko, a przy okazji również na pobliskie pole. Szczególnie dziki wyrządzały największe szkody, więc Szefer kazał nam się tym zająć.

Mietek i ja pracowaliśmy u Szefa jako murarze, ale tak naprawdę byliśmy od wszystkiego. Różniśmy drzewo na opał, kopaliśmy doły i takie tam różne rzeczy.

Tego dnia, a było to chyba jakoś w sierpniu, polewaliśmy drzewa specjalnym środkiem do odstraszania dzików.

- Jak myślisz, z czego to robią? - Mietek miał zawiązaną na twarzy chustę, przez co trochę niewyraźnie mówił.

- Słyszałem, że z ludzkiego potu - odpowiedziałem również przez chustę. - Podobno to najbardziej śmierdzący zapach, jaki tylko może być.

Kiedy kupiliśmy środek w sklepie, sprzedawca polecił nam, byśmy założyli coś na nos, bo smród jest niemożliwy. Ja tam nie jestem specjalnie wrażliwy, ale fakt, kiedy powąchałem butelkę, zrobiło mi się jakoś słabo.

- Ciekawe jak otrzymują ten pot? - dopytywał się Mietek.

- Jak to jak? Ubierają cię w taki szczelny kombinezon, taki wiesz, jak OP1, że masz tylko odsłoniętą twarz. No i w tym kombinezonie każą ci na przykład narąbać drewna, albo pobiegać na stadionie. No i dają ci dużo wody do picia, żebyś dobrze się poccił. Potem otwierają taki specjalny wentyl na pięcie i cały pot spływa do butelki. Potem ten pot destylują, żeby została sama esencja.

- Ale ściemniasz - śmiał się Mietek. - Dają aspirynę, żebyś się wypocił i tyle. Biegać w OP1, też żeś wymyślił.

W południe postanowiliśmy zrobić sobie przerwę i coś zjeść. Usiedliśmy na skraju lasu.

Słońce prażyło niemilosiernie.

- Już czas na sianokosy - patrzył na zboże Mietek. - Jest dobra pogoda, tylko trochę gorąco. Pamiętam, kiedyś były takie upały, że nie można było wytrzymać. Ludzie padali na polu jak muchy. I wiesz co wymyśliliśmy? Kosiliśmy w nocy. Inaczej nie można było. Trwało to trochę długo, ale w końcu skosiliśmy.

- Teraz to w kombajnie mają klimatyzację - odpowiedziałem. - Na zewnątrz czterdzieści stopni, a w środku przyjemny chłodek.

- A innym razem - ciągnął Mietek. - Było tak mokre lato, że zboże rosło w wodzie. Normalnie jak te, no jak to się nazywa, no te - próbował sobie przypomnieć - no... pola ryżowe. Kombajnem nie wjedziesz, a jak sam wlałeś to noga ci grzęzła w błocie do kolana.

- I jak skosiliście?

- Nijak. Jak zaczęło padać pod koniec czerwca, to przestało dopiero na początku sierpnia. I wiesz co? Była taka wilgoć w powietrzu, że żyto zaczęło rosnąć jeszcze na kłosach.

- No co ty?

- Poważnie, prawdę mówię. Wszystko się zmarnowało. Ani żyto, ani słoma się do niczego nie nadawały. Wszystko zgniło. Oj, bieda była wtedy, a tu trzeba za rok siać, a nie ma czym. Chłopu to zawsze wiatr w oczy.

- E tam. A Szefer? Ten się dobrze ustawił.

- Bo ma ojca na stanowisku i łeb na karku.

- Dlaczegoś biedny? Bom głupi. Dlaczegoś głupi? Bom biedny - zakończyłem filozoficznie i założyłem na twarz chustę. Trzeba dokończyć robotę.

Wycinka

Jesienią Szefer kupił ziemię, na której rósł dębowy las. Ziemię kupił po normalnej cenie jako nieużytki, ale las dostał za darmo. Ojciec uznał (bo był szyczą w leśnictwie), że las jest chory i nadaje się tylko do wycinki.

Liczyliśmy z Mietkiem, że ziemia kosztowała dwadzieścia tysięcy, a z dębowego drewna będzie miał jakieś dwieście tysięcy. Słowem, sto osiemdziesiąt czyścystego zysku. Nasz Szefer, to naprawdę ma łeb.

My mieliśmy ten las wyciąć.

Wzięliśmy piły spalinowe, siekiery, kliny, kołki, liny i poszliśmy tam z samego rana. Czekają na nas sporo roboty.

- Pamiętasz, jak latem rozlewaliśmy tu ten płyn na dziki? - zapytał Mietek.

- No. Tak mi potem ubranie capilo, że musiałem je w końcu wyrzucić. Baba nie mogła mi tego smrodu spruć.

Wyciągnąłem na trawę piłę i postanowiłem jeszcze trochę naostrzyć pilnikiem zębatkę. Zobaczyłem jakiegoś faceta z ciężką reklamówką. Ciekawe, co tam ma?

- Dobrze, zdrowe, dębowe drzewo to i pewnie twarde jak diabli. Lepiej się przygotować – powiedziałem.

- To samo powiedziałem wtedy Szeffowi jakżeśmy wrócili. Dobrze, zdrowe, dębowe drzewo. A on mnie pyta, ile to drzewo może kosztować. Ja mu na to, że sporo, ale i tak nie do sprzedania, bo las ma ze sto lat.

Jezioro

Mietek prowadził ciągnik, a ja przymocowywałem stalową linę do pnia.

Po starym, dębowym lesie pozostały już tylko pnie, które trzeba było wyrwać.

- Dobrze przymocuj! - darł się z kabiny Mietek.

Mieliśmy tu niezłą chryję. Ktoś doniósł, że wycinamy las i narobiło się szumu. Przyszli ludzie, protestowali, że tak nie można, że las stał i stać musi, że zawsze tak było. Nawet młodzież z miasta przybyła, żeby niby chronić ten las - przykuli się łańcuchami do drzew i nie ruszaj. Niezły był cyrk. No, ale co? Poszumieli, poszumieli, aż się znudziło. Bo co mieli zrobić? Szeff pozwolenie na wycinkę miał.

Teraz wrywamy pnie, żeby potem wykopać tu dół. W tym dole to ma powstać staw. Staw się zarybi, a piasek z dołu sprzeda. Nasz Szeff to ma jednak łeb na karku.

Robert Litwińczuk

W LESIE...

W reklamówce niósł paczkę sześciocalowych gwoździ i dwukilowy młotek. Plastikowa rączka wrzynała mu się w palce.

**

Wnuczek i dziadek stali pod jabłonią w sadzie. Dziadek trzymał w ręku piłę do drewna, a wnuczek targał przerzuconą przez ramię linę.

Dziadek wziął od wnuczka linę i przywiązał ją wysoko do gałęzi. Drugi koniec przełożył wokół pnia następnego drzewa.

- Żeby się na nas nie zważyło – wytłumaczył. – Stań tam dalej.

Dziadek splunął w dłonie, zatarł ręce, uklęknął pod jabłonią i zaczął piłować.

- Dziadku! – krzyknął wnuczek.

- Co się stało?

- To ją boli!

- Nie, nie boli. Teraz śpi. Drzewa śpią inaczej niż ludzie. Budzą się na noc. W dzień razi je słońce.

- Nie prawda – protestował wnuczek. – Kwiaty zamykają się na noc, a w dzień otwierają.

- A widziałeś kiedyś, żeby kwiaty drzew zamykały się na noc?

- Nie.

- A widzisz. Drzewa to co innego. Drzewo w dzień śpi, bo mu gorąco i słońce je razi. Ja też czasami śpię w dzień, jak jest bardzo gorąco. A w Hiszpanii jest to nawet obojętne. W południe wszyscy kładą się spać na kilka godzin.

- Bardzo daleko ta Hiszpania? – pytał się wnuczek.

- Na południu. Jest tam bardzo ciepło.

- To tam gdzie ptaki odlatują na zimę?

- Właśnie tam.

Dziadek piłował dalej.

- A nie zbudzi się?

- Nie, drzewa śpią mocno. Przecież mówi się „śpi jak kłoda”.

- A w nocy zbudzi się bez głowy?

- No, tak.

- I umrze?

- Nie, wypuści nowe pędy. Młodsze, zdrowsze. To drzewo jest stare i chore. Nie rodzi już owoców. No, a teraz odświń się. Zaraz się przewróci.

**

Przy drodze zobaczył grupę ludzi ubranych w kaski, nauszники chroniące uszy, w pomarańczowe kamizelki i z piłami spalinowymi w rękach. Kilkoro właśnie wycinało drzewa, ktoś obrabiał powalony już konar, kto inny przymocowywał łańcuchami belki do ciągnika.

Obok, na wykarczowanej już polanie, warczący traktor zaopatrzony w kolczasty, przypominający nieco narzędzie tortur, walec – rozgrzebywał ziemię i niszczył to, co na niej jeszcze pozostało.

Robota wrzała. Stuki siekier, ryki pił spalinowych, dudnienie ciągników, trzaski opadającego drzewa. Wydłużył krok i przyśpieszył. W myślach przeliczył **ile** mu jeszcze zostało czasu. Biorąc pod uwagę **ile** zdążyli zrobić, powinni dotrzeć na miejsce – to miejsce – jutro, najpóźniej pojutrze. Nie miał czasu.

**

Zobaczył ją już z daleka. Oparta plecami o pień drzewa, wystawiła twarz w kierunku wiosennego słońca. Wyglądała prześlicznie. Kiedy się do niej zbliżył, a potem, kiedy się już właściwie skradał, czuł że serce, jak wyploszony gołąb, bije mu coraz to szybciej.

- Śmiesznie wyglądasz – stwierdził.

Otworzyła powieki i spojrzała na niego.

- Nic ci do tego – odpowiedziała.

Potem spotykali się już codziennie, w tym samym miejscu, przy tym samym drzewie.

Mijały lata. Wzięli ślub. Mieli dzieci.

Czasami idąc na dłuższy spacer, zatrzymywali się pod „ich drzewem”. On żartował, że musi wyciąć w korze ich inicjały, a ona powtarzała mu, jaki jest niemądry głuptas.

**

A potem... a potem leśnictwo uznało, że właściwie ten las, jest tu już niepotrzebny. Można przecież wszysko wyrównać, posiać trawę, zasadzić nowe drzewka.

Niedaleko jest jezioro, może zrobi się tu pole namiotowe. No i przydadzą się pieniądze z wycinki. Dobrze, zdrowe, stare drzewa – dębina. I cenne.

O, nie. Jakiś urzędniczyzna zdecydował, że wytną ten las, że wytną „ich drzewo”, ich wspomnienia i przerobią na deski. O, nie – na to nie mógł pozwolić.

**

Wyciągnąłem z reklamówki torebkę i młotek. Pogrzebałem w torebce i wyciągnąłem gwoździe. W drugą rękę chwyciłem młotek. Wybrałem pierwsze drzewo. Potężny dąb. Dwóch ludzi, łapiąc się za ręce, miałoby kłopoty, aby go dobrze objąć. Musi mieć już ze sto lat.

Przyłożyłem gwóźdź bardzo nisko. Lekko postukałem, by czubek gwoździa przebił się przez chropowatą korę. Kiedy już trzymał się w miarę stabilnie, grzmotnąłem młotkiem z całej siły. Gwóźdź wbił się ledwie na centymetr. „Twarde drzewo – pomyślałem. – Jak to dębina”.

Uderzałem młotkiem jeszcze kilka razy, aż głowa gwoździa skryła się między bruzdami kory.

Wyjąłem następny gwóźdź. Tym razem wbiłem go nieco wyżej, po drugiej stronie.

Dla pewności wbiłem ich jeszcze kilka w różnych miejscach.

- No dobrze – powiedziałem głośno. – Niech je teraz ktoś spróbuje przerobić na deski.

Został jeszcze spory kawałek lasu. Zawinałem rękawy, splunąłem w dłonie i zatarłem ręce.

Robert Litwińczuk

al. Niepodległości 11c/13

78-449 Borne Sulinowo

e-mail: robertlit@o2.pl

tel. 094 37-33-914

Rafał potrzebuje Twojej pomocy!

13.9 u naszego wieloletniego przyjaciela Rafała Górskiego zdiagnozowano raka oka. Nie wiadomo dokładnie, jakie będą koszty jego hospitalizacji, a tym bardziej leczenia. Wiadomo natomiast, że czeka go długi proces powrotu do zdrowia i rehabilitacji.

Dla przypomnienia: Rafał Górski to jeden z aktywniejszych działaczy polskiego ruchu anarchistycznego i anarchosyndykalistycznego, związany z sekcją krakowską Federacji Anarchistycznej, uczestnik wielu protestów o problematyce społecznej i ekologicznej, by wymienić blokadę budowy zapory w Czorsztynie, czy karnawałowe pikietowanie bankietów krakowskich elit. Kilkakrotnie więziony przez wiele tygodni z powodu swojej działalności społecznej. Redaktor gazety „A-tak”. Publicysta prasy wolnościowej (m. in. „Inny Świat”, „Mać Pariadka”). Autor i współ-

autor książek, w tym: „Demokracja uczestnicząca”, „Samorządność pracownicza”, „Anarchosyndykalizm”, „Strajki, powstania, rewolucje 1892 - 1990”. Aktywny działacz ruchu

Rafał w związku ze swoim stanem zdrowia jest dziś w trudnej sytuacji finansowej, dlatego gorąco apelujemy o wsparcie go w ciężkich chwilach. Każda kwota wpłacona na poniższe konto zostanie przeznaczona na pomoc Rafałowi.

Rafała można wesprzeć finansowo wysyłając pieniądze na konto 52194010764520685400000000 Marek Piekarski **z dopiskiem „dla Rafała”**.

Przyjaciele Rafała

info za: <http://www.rozbrat.org/rafal.htm>